Rok IX. — Tom V. — Zeszyt 4

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników
i Zarządów Sodalicji Mariańskich

Wrzesień — Październik 1937

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka L. 61

MODERATOR

wychodzi jako
DWUMIESIĘCZNIK
z wyjątkiem ferii letnich.

PRENUMERATA ROCZNA
wynosi w kraju 4·— zł., za granicą 6·— zł. Pojed. numer 1·— zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, ULICA RAKOWIECKA L. 61
DOM WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ itp. oraz sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje itp. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

REDAKTOR: *Ks. Władysław Rejowicz T. J.*

Pogłębienie życia religijnego.

Powiedział ktoś słusznie: »*plus de devotion que de devotions*« — »więcej pobożności a mniej dewocji«. Odnosi się to nie tylko do udanego świętoszkostwa, tak wysmaganego w molierowskim Tartüffie, ale w religijnym życiu do wszelkiego przeniesienia punktu ciężkości na zewnętrzne praktyki.[1]) Są one potrzebne, jak jest potrzebna cześć Boża zewnętrzna obok wewnętrznej. Bez nich ustałoby wnet i życie religijne duchowe. Atoli nie one stanowią istotę religijności. Religijnym nikt nie nazwie człowieka, który swój stosunek do Boga zamyka wyłącznie, albo nawet przeważnie, w zewnętrznych formułach. Fredrowski rejent w *Zemście*, powtarzający sakramentalne: »niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba«, a postępujący w życiu wbrew tej woli, Pasek, przestrzegający w XVII wieku form zewnętrznych religijnego życia bardzo troskliwie, wierzący silnie, ale okrutny, nieludzki, hulaka i samolub: nie mogą uchodzić za ludzi religijnych. Stanowią oni typ bardzo często w każdym pokoleniu spotykany pobożnisiów, ale nie pobożnych, dewotów i dewotek, ale nie ludzi prawdziwie religijnych. Są raczej balastem jak ozdobą Kościoła. Odstręczają innych od prawdziwej pobożności, a zrażają do niej tym więcej, im więcej praktyk religijnych a mniej życia z wiary. Religijność zewnętrzna schodzi wszakże często do rzędu bezdusznych nawyczek.

Prawdziwa religijność głębiej sięga, wnika w duszę i dopiero z »otchłani«, jaką jest »serce człowieka« ma, jak kwiat,

---

[1]) Piękną książkę *O pobożności prawdziwej i fałszywej* napisała Zyberk-Platerówna. Warszawa 1907.

wychylać na zewnątrz bogactwo i woń cudną cnoty, w której by świat czytał Boga a ludzie »chwalili Ojca, który jest w niebiesiech«.[2])

Trzeba nam katolików czynu i życia a nie katolików słowa i zamarłej formy!

Wzmożenie praktyk religijnych nie jest bynajmniej równoznaczne ze spotęgowaniem i pogłębieniem życia religijnego. Dla tego też w sodalicyjnym życiu, którego celem jest wytwarzanie wyboru katolików, mają one znaczenie jedynie drugorzędne, pomocnicze, wtórne. Sodalicja, z racji przynależności do niej, nie zna zgoła obowiązkowych dodatkowych pacierzy, udział w publicznych nabożeństwach, procesjach nie leży też w jej zakresie. Sodalicja nie jest bractwem, skierowanym w pierwszym rzędzie ku uświetnieniu kultu. To, co na tym polu czyni, podejmuje przede wszystkim jako bodziec osobistego wewnętrznego życia i tyle tylko, ile się ono rozwija przez nabożeństwo zewnętrzne.

Nie można również utożsamić religijności z jakimś estetycznym wrażeniem, ani z innym uczuciowym wzruszeniem.

Po zerwaniu nici, łączącej ludzkość z osobowym Bogiem w Wielkiej Rewolucji, zrodziła się w pustce serca i życia jakaś, jak ją nazwał Schlegel, *prédilection d'artiste,* zwracająca silnie, osobliwie w pierwszych dziesiątkach XIX wieku społeczeństwo, zachwiane we wierze, lub nawet z niej odarte, ku kultom a przede wszystkim ku kultowi katolickiemu, pełnemu majestatu i symboliki. Chateaubriand ujął w swym *Génie du Christianisme* wiarę katolicką w całym przepychu jej piękna i podbił serca. Cały późniejszy europejski romantyzm w swych religijnych, idących ku mistyce wzlotach, wyszedł właśnie z rozmiłowania się dusz szlachetniejszych, wrażliwszych na piękno, z tego estetycznego zadowolenia, jakie im dawała religia. I nie dziw. Jak trafnie wyraził Syrokomla: »Bóg jest pięknem i cuda swoje złożył w pięknie«. Piękno przemawia do duszy człowieka i nie ograniczając się do zadowolenia estetycznego, budzi wysokie tony i rozległe gamy uczuć. Może prowadzić do rozbudzenia lub rozwinięcia religijnego nastawienia duszy i religijnego życia, ułatwić je i umilać, ale samo nim nie jest.

---

[2]) Mat. 5, 16.

Jak nabożeństwo zewnętrzne i praktyki religijne, oderwane od pnia, jakim jest życie z wiary, nie czyni człowieka religijnym, ale tylko co najwyżej bigotem, tak doznania religijno-estetyczne, choćby najsilniejsze i najczęstsze, nie wystarczą. Potrącają one struny zmysłów, przemawiają do wyobraźni, ale kto na nich poprzestanie i w nich zechce upatrywać religijne wartości, będzie religijnym... w wyobraźni i to przede wszystkim własnej. Wezwanie poety: »T w y m c z y n e m siąść na kamieniu, który się odłamał z odwiecznych skał i przez potoku odwieczny szum rozmawiać z Bogiem i ludziom nosić orędzie wieczności, pełne dalekich tajemniczych westchnień, którymi Pan towarzyszy ich losom«, [3]) może harmonią słowa ucho napawać, otulać duszę w mglisty nastrój melancholijny. Jednakże życie religijne innego czynu wymaga, aniżeli »siąść na kamieniu«. Podobnie, kiedy Słowacki odczuwa Boga »w Ukrainy błękitnych polach, gdzie smutno duszy« i »na wielkim stepie, na którym daleko brzmi burzanów morze« i pada »przed Nim na twarz, który lubi lot olbrzymich ptaków a rozhukanych koni On nie kiełza«, a przy tym wątpi, czy znajdzie, kto Go »szuka w modłach i dobrych uczynkach« i czy »łza próżna, stracona przed kościoła progiem«, Go ubłaga,[4]) to zaprzeczyć się nie da, że doznaje pewnych religijnych dreszczy, jednak religijnym go nazwać nie można. Trzeba, aby, jak sam poeta, w późniejszych latach, powiada, »zmartwychwstała« w duszy »idea wiary, cała gotowa do czynu i święta« i człowiek »wstał — pod jej wpływem — silnym Boga robotnikiem«.[5])

Religijność wszakże zewnętrzna i estetyzm religijny tkwiący w wyobraźni nie wyczerpują fałszywego ujęcia istoty życia religijnego i można powiedzieć nie stanowią jego najniebezpieczniejszej formy. Pierwsza, mimo wszelkie starania o jej usunięcie, będzie zawsze udziałem umysłów płytkich, zadowalających się powierzchownością. Jest takim samym kalectwem duchowym, jak są nieuniknione różne zniekształcenia fizyczne i o ile nie łączy się z obłudą, można ją wybaczyć. Ludzie prości i mało duchowo wyrobieni rzadko będą zdolni inaczej ujmować swój stosunek do Boga. Zwalczana jest silnie i zohydzana wśród

[3]) Tetmajer: »Siądź na kamieniu«!
[4]) Słowacki: Beniowski.
[5]) Słowacki: »Tak mi Boże dopomóż«.

inteligencji nie tyle w trosce o rozwój religijności, ile by w ogóle usunąć z życia wszelkie zewnętrzne praktyki i odrzeć religię z kultu, obowiązującego wiernych. Fałszywie rozumiane i przewrotnie cytowane zdanie św. Jana: »ale przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy, będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie« służy za wygodny parawanik do usunięcia się od obowiązków zewnętrznej czci Bożej.

Druga, estetyczna, przeważnie prowadzi przez obudzenie uczuć religijnych ku głębszemu zespoleniu się z Bogiem, a jeżeli zamknie się w sobie wedle wyrzeczenia Göthego: »kto posiadł sztukę i wiedzę, zdobył religię«, będzie nader rzadkim objawem, bo mało jest artystów. »Elegie rzymskie« Göthego, wiele utworów z cyklu Konopnickiej »Italia«, czy jej »Sonety prowansalskie« pozostaną w dziedzinie sztuki i wpływu na rozwój religijny w duszy nie zdobędą. Tetmajera »Anioł Pański« nie mówi wcale o głębokim usposobieniu religijnym autora. Jest wyrazem nastroju, pobudzonego głosem dzwonu, w melancholijnej duszy pisarza. Można podziwiać w św. Sebastianie Corregia karnację bez religijnych wzruszeń, bez ich przeżywania słuchać potężnych tonów Palestriny. Słowem estetyzm religijny sam w sobie jest obojętny.

Obecnie jesteśmy jednak świadkami tworzenia się, a raczej coraz szerszego zakorzeniania się, trzeciego pojęcia religijnego człowieka i religijnego życia. Zawdzięczamy je wśród inteligencji światowej, nie wyłączając polskiej, prądom filozoficznym, osobliwie panteistycznemu monizmowi, wzmożonemu przez modny relatywizm.

Świat w tym systemie stanowi w sobie zamkniętą i sobie wystarczalną jedność — Wszechnaturę, Wszechbyt, który się w nim nieustannie rozwija i dąży do doskonałości. Nawet jeżeli mówi współczesny monista o Bogu, to nie pojmuje Go jako istoty wszechmocnej, świadomie działającej, odrębnej od świata i nim kierującej, ale w najlepszym razie jako nieosobowy duchowy pierwiastek, nieświadomie w nim bytujący i dążący »w wiecznej ciemności, w bezdennych otchłaniach« jak mówi Asnyk [6]) do coraz nowych form. »Na falach swoich toczy słońc miliony wieczny ocean bez dna i wybrzeży, którego na-

---

[6]) *Sonety nad głębiami.*

wet goniec uskrzydlony przestrzeni, promień świetlany nie zmierzy«. I tylko »Duch świata bezustannie czuwa i przyszłych istnień z siebie nić wysnuwa.« My tylko »na ludzki język« tłomaczymy słowa »konieczności, co nas wszystkich łamie«, bo »natura twórcza, wieczna, bezcelowa, nie da się zmieścić w naszych pojęć ramie«.

Oczywiście z usunięciem ze świata Boga osobowego, żyjącego poza stworzeniem, kierującego nim i troszczącego się o nie, musiało ulec zmianie pojęcie religijności i religijnego życia. »Jedni od drugich nawzajem zależą, odpowiadając na wypadków fali, każdy za wszystkich za każdego wszyscy«... ba »każdy nosi w duszy swojej na dnie odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa«... i »ten wzajemności twardy obowiązek, zależność losów i wspólnictwo winy«... utrwala wielki religijny związek łączący całość w Duchu, co wszystko ożywia jedyny«. Religijność więc w pojęciu wykształconego współczesnego człowieka oznacza stałe, uświadomione przejęcie się tą nierozerwalną spójnią z Wszechświatem i płynącą z niej własną nicością, oraz przy całej osobowej doczesnej wartości — względnością. Pogłębianie tej świadomości w sobie i przeżywanie jej stanowi właśnie życie religijne nowożytnego myśliciela.

Jeżeli pominiemy Asnyka, który z Schopenhauerowskim i Hartmannowskim nastawieniem, snuł refleksje o Mai i o odwiecznym prawie rozwoju w »Sonetach nad głębiami«, jeżeli wyjdziemy poza poezje, w których panteistyczny sposób wyrażenia nie koniecznie oznacza religijny pogląd pisarzy, to jednak znamiennie takie monistyczne pojmowanie religijności i religijnego życia można spostrzec u myślicieli, kierujących urobieniem duszy nowoczesnego człowieka.

Prof. Jan Rozwadowski w swym, po śmierci, wydanym dziele: *Prawda i życie* [7]) jest jego typowym przedstawicielem.

»Nauka o konkretnym Boskim Objawieniu, praktycznie może dla podniesienia prymitywnych mas ludzkich na wyższy poziom istnienia jest pożyteczna, w rezultacie jest prawie zawsze złowroga. Bo... prowadzi do straszliwej spekulacji teologicznej, dogmatyki itd. ze wszystkim co za tym idzie« (str.

---

[7]) Warszawa 1937.

126). »Religia jest przyrodzoną funkcją, potrzebą i wytworem naszego życia (relacyjnego bytu)« (str. 118). »Chodzi jedynie o to, aby fakt obiektywny, stosunek jednostki do Wszechrzeczywistości raz jasno sobie uświadomić i to, co nam jest z góry dane zamienić w chętną współpracę. Wówczas człowiek wyzwala się i staje się ufnym współpracownikiem i wspólnikiem — Wszechżycia, tej niepojętej, nieogarnionej siły, której przejawem... jest Wszechrzeczywistość, a którą ludzkość po staremu... Bogiem nazywa« (str. 94). »Jest rzeczą możliwą, że jednostki czasem... przeżywają wyraźniejsze drgnięcia Wszechsiły; może, zapewne: Budda, Platon, Chrystus... ale to mogą być tylko »drgnięcia«, przelotne błyski, najcenniejsze w życiu jednostki, ale w żadnym razie nie usuwające »praw życia upostaciowanego«. Czynna zgoda z Wszechżyciem to jedyna podstawa budowania orientacji życiowej... jedyny niewzruszony fundament, stały punkt, nierozerwalny kotwica wszystkiego« (str. 88, 89). Ta zgoda dla jednostki, dająca jej jedyną możliwość »odczucia swobody, nieograniczoności, absolutności leży właśnie w zdaniu sobie sprawy ze swej zależności... ograniczoności, względności« (str. 88). Jest to podstawa całego niejako religijnego węzła między człowiekiem a wszechbytem. »Człowiek przeżywa wszystko i ujmuje ze stanowiska swojej jednostkowej odrębności i dla tego stosunek do całej reszty wszechistnienia... uświadamia sobie raczej jako stosunek dwu odrębnych sobie istności,... niż jako zupełnie swoisty i jedyny w swoim rodzaju związek lub relację współistności (str. 102). »Jeżeli jedni ludzie twierdzą, że jest Bóg, że człowiek żyje dalej po śmierci, że ma wolną wolę, że opatrzność kieruje jego losami itd. a drudzy wprost przeciwnie, to te ujęcia są w obu razach naiwne, jeszcze dziecinne, grube, jednostronne i właściwie same w sobie sprzeczne« (str. 85, 86). Należy je przełamać. »Cała wszechrzeczywistość... cały wszechświat i wszechżycie, to niewyczerpane wszechjedno..., które jest żywą realizacją wszechsiły, jej życiem. Jest to niby olbrzymi nieskończony, to znaczy niewyczerpany wszechzakład... stwarzający życie (str. 95), a jednostka jest w tej »wszechfirmie niby wspólnikiem przedsiębiorstwa życia« (94). »Jeżeli stwierdzamy, albo raczej twier-

dzimy, że człowiek jest nieśmiertelny... to to jest w gruncie rzeczy dla człowieka oczywiste tylko jako pragnienie... widziane od strony wszechrzeczy, ale w ujęciu jednostkowym ma charakter względny, nieabsolutny. Stwierdzenie, że X. umarł, znaczy tylko, że ...twór X., który się realizował jako jednostka... wreszcie się skończył jako taka. Ale nie znaczy, że w ogóle zniknął, bo to już jest nonsens absolutny. Zaś twierdzenie, że człowiek jest nieśmiertelny znaczy... i nie może nic innego znaczyć, jak tylko, że nie ulatnia się w ogóle... z wszechżycia, ale nie znaczy, że się ta s a m a j e d n o s t k a bez przerwy czynnie realizuje. Wszak to także byłby nonsens absolutny (str. 85).

Ta jednostka żyje dalej w monistycznym systemie zlana z wszechżyciem bez własnej osobowości. Z uświadomionej zależności i właściwego stanowiska w wszechświecie płynie zasadnicze nastawienie religijne duszy. Z jednej strony poczucie własnej wielkości: »Człowiek przestaje być tępym, pełnym nienawiści i buntu niewolnikiem, pracującym tylko z musu i pod batem, wyzwala się i staje się chętnym współpracownikiem wszechżycia« (str. 94). Z drugiej strony »wobec tego niewysłowionego, obiektywnego cudu życia, j e d y n y m m ą d r y m s t a n o w i s k i e m świadomej m y ś l i l u d z k i e j j e s t w z n i o s ł a p o k o r a, rozumienie, że jesteśmy drobinowymi, ale współpracownikami Wielkości« (str. 129).

Oto religijny, nowoczesny człowiek i jego Credo życiowe. Zatrzymaliśmy się obszerniej nad ujęciem prof. Rozwadowskiego, nie tylko dla tego, że dzieło należy do ostatnich nowości, wydane przez poważną firmę Instytutu literackiego w Warszawie, ale bo samo stanowisko zmarłego, wielkiego, uczonego językoznawcy, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego i b. prezesa Akademii Umiejętności stawia go na świeczniku współczesnego uczonego świata i zapewnia szeroki wpływ jego słowom.

Wybitny wódz wolnomyślicielstwa polskiego prof. Adam Krokiewicz nie byłby tak starannie dzieła wydawał i zaopatrywał obszernym wstępem, gdyby ono nie odzwierciedlało wybornie umysłowości pewnych sfer i nie odpowiadało potrzebom i nastrojowi inteligencji. Zresztą liczne pochlebne oceny po czasopismach i dziennikach też mówią, że zapatrywania prof. Rozwadowskiego znalazły oddźwięk.

A przecież prof. Rozwadowski nie pierwszy i nie sam w Polsce przedstawia ten typ religijnego człowieka w monistycznym duchu. Te same zapatrywania o wszechżyciu i udziale w nim poszczególnych jednostek znajdujemy w wychodzącym świeżo zbiorowym wydaniu pism Brzozowskiego, a szerzy je rozpowszechniona i u nas teozofia. Nie na polskim zresztą gruncie zrodził się ten typ »religijnego« człowieka. Przyszedł on z Niemiec, gdzie Schleiermacher przeniósł religijny związek z Bogiem w dziedzinę uczucia, by jego prawdę ocalić w kantowskim rozbiciu prawdy poznania noumenon a już w duchu czysto monistycznym stanęli na tym samym stanowisku i Paulsen i Ziegler i Wundt, rozwijając subiektywizm religijny i zapoczątkowując tzw. religijny projekcjonizm, mający wyjaśnić powstanie religii. Na tym tle rozwijał się cały, modny w końcu XIX w. modernizm Loisy'ego, Laberthoniere'a, Blondel'a, Fogazzaro, Murri'ego a u nas torował drogi czysto monistycznemu pojęciu i stary Cieszkowski i gorący wyznawca Blondel'a, prof. Zdziechowski, choć sami są od monizmu dalecy. Religia uczucia musiała wydać swój owoc i wpłynąć na pojęcie »człowieka religijnego« i religijnego życia.

»Świat w całym swym przejawie stawia nas na krawędzi nieskończoności a z jej przeczucia budzi się uczucie kornej czci dla tego, co nieogarnione odczucie własnej małości i niewystarczalności wobec nieskończoności i ufność, że ta nieskończoność nie pozostaje jako czynnik jedynie przemożny zewnętrzny, ale jest rodzicielką całego naszego osobistego życia i dążeń. Uczucia te stanowią właśnie puls religii i religijnego życia« głosi Paulsen w swoim systemie etyki. Wszystko to niewątpliwie pięknie powiedziane i dla rozbitków wiary w osobowego Boga może być kojącym balsamem, który łagodzi ból życia.

Ale przychodzi zapytać się, jak człowiek, który się czuje tym samym z tak pojętym bogiem-wszechsiłą, czy wszechżyciem, jak może przejąć się uczuciem bezwzględnej odeń zależności i to zależności kornej a nie budzącej buntu przeciw ślepej ananke? A dalej to uczucie pokory! Prof. Rozwadowski przewyższył nim doprawdy wyszydzanych w świecie asketów, stawiających się nieraz niżej w oczach Bożych od bydląt. Wedle ustępu z innej pracy wielkiego uczonego, cytowa-

nego przez prof. A. Krokiewicza pisze on: »Człowiek wyobraża sobie bardzo chętnie, że on a zwierzę to całkiem co innego. I zapewne. . . ale wszystko to są ostatecznie różnice stopnia i rozwoju. . . Człowiek jak był, tak i został rodzonym bratem zwierzęcia, nie tylko lwa, tygrysa, orła lub słonia, ale także psa, osła, świni lub szakala. Nie wypierajmy się więc kuzynów i nie udawajmy arystokracji!« Przyznam się, że choć bardzo cenię pokorę, jednak przechodziłoby me siły w spotkaniu z kłapouchem, czy bezrogim stworzeniem, pogłaskawszy, powitać go, »mój bracie ośle«, albo »moja siostro . . . .«! Askeci porównywali się i stawiali niżej od zwierząt, ale w oczach Bożych i to, kiedy rozważali swe wykolejenia od Bożych zamiarów, a zgodę z prawami wszczepionymi w naturę u zwierząt. Prof. Rozwadowski w pokorze uznaje się ich kuzynem, nawet niedalekim, skoro rodzonym bratem! Nie! takiej pokory od nas nie wymaga religia! Religijność to panteistyczno-monistyczna, nie nasza!

Co zatem stanowi, że możemy człowieka uznać za religijnego i jak pogłębiać religijne życie?

Staff, który szukał Boga »w chmurach, na niebiosach i na tej niskiej pełnej grobów glebie« a nie umiejąc Go odczuć i Jego chwałę »pragnąc poniżyć, rozwiać w ułud dymie«, pisał w młodości »z głupią pychą przez »b« małe, wielkie potężne Boga imię«, rzuca w *Uchu Igielnym* obraz idących gościńcem ludzi biednych, którzy w węzełkach niosą chleb powszedni.« »Po twardej utykają grudzie bardzo ubodzy, smutni ludzie«. Idą w trudzie i mozole pogrzebać swoje troski, bo »jesteśmy — mówią — ludzie bardzo chorzy i sami sobieśmy doktorzy. Samiśmy własnych mąk lekarze, lekarze, co się zwą grabarze«. — A kiedy przechodzień ich pyta: »jak się zwie wasza boleść sroga? — odpowiadają zgodnym chórem: »nie mamy Boga! Brak nam Boga«!

Brak Boga, bezbożność, ateizm jest istotnie najbardziej szarpiącym bólem świata, największym nieszczęściem człowieka, którego znieść długo nie zdoła i dla tego, straciwszy Go, szuka i tworzy sobie bożyszcza. Nawet Nietsche, który upojony wielkością nadczłowieczeństwa wołał: »jakże mógłby Bóg istnieć, skoro ja nie odczuwam pragnienia być Bogiem?« tęskny wzrok ku Niemu zwracał, słysząc ustawicznie głos Jego wezwania: *Sein bin ich, ob ich in der Frevler Rotte auch bis zur*

Stunde bin geblieben, sein bin ich und ich fühle die Schlingen, die mich im Kampf darniederziehen und mag ich fliehen, mich doch zu seinem Dienste zwingen — »Jego ja jestem, choć w złoczyńców rocie. Jego ja jestem i sploty czuję, co mnie na ziemi we walce krępują i choćbym uchodził, do jego służby niewolą«. Głód Boga, tęsknota za Nim, Jego potrzeba są tak związane z najgłębszą naszą naturą, że się od niej oderwać żadną mocą nie dadzą i dla tego słusznie pisze Eucken, że »możnaby tylko wtedy usunąć religię z duchowego podłoża człowieka, gdyby się równocześnie było gotowym przekreślić całe nasze życie duchowe, duchowy charakter naszego bytu, naszą osobowość i naszą odrębność«.[8])

W podświadomości naszej tkwi głęboko wyryta zależność naszego jestestwa od siły wyższej, poza nim będącej, jego niewystarczalność i stąd jakieś podświadome odczucie próżni, jakiej nic stworzonego zapełnić nie zdoła, choćby się wszystko w pełni osiągnęło. Tkwi żywiołowa dążność do związku i oparcia się o byt niezależny. Z tego źródła płynie właśnie nieodpartą koniecznością natury ludzkiej pęd ku bytowi absolutnemu, który idealistyczny panteizm i wyrosły zeń monizm utożsamia z wszechświatem a przed, którym nie mogą się obronić nawet ci, którzy chcieliby w Bogu widzieć jedynie »jakąś łudzącą Maję, zasłaniającą oczy«, jak się wyraża Asnyk.

Z podświadomego »uchwycenia Boga« i jakby instynktowego »zetknięcia się« z Nim, rodzi się dopiero w psychice naszej już świadome, często mgliste, ogólnikowe, ale pewne pojęcie istnienia tego bytu i za nim idąca fala potężnego uczucia, które wysuwa się ponad oćmę poznania tak, że można z poetą powiedzieć: »Nie widzą Ciebie moje oczy, nie słyszą Ciebie moje uszy; a jesteś światłem mej pomroczy a jesteś śpiewem mojej duszy!« [9]) Jest to właśnie to, co ujmują »Apostolskie Dzieje« jako słowa Apostoła Pawła, w Areopagu głoszone, kiedy się znalazł wobec ołtarza, wzniesionego Nieznanemu Bogu: »Bóg uczynił rodzaj ludzki, aby szukali Boga, aby Go snać namacali, i znaleźli, bo niedaleko jest od nas«, a jak znowu Staff pięknie się wyraża: »widzę w radosnych łez rosach, że Bóg był bliższy mnie, niż ja sam siebie«.

---

[8]) Eucken: *D. Wahrheitsgehalt d. Religion.*
[9]) Staff: *Ucho igielne:* »Kto szuka Cię«.

Wobec przymglenia pojęcia a naporu uczuć, potęgowanych zarówno podświadomym nastawieniem człowieka jak oczywistą mu własną nędzą i niewystarczalnością, uczucie wprawdzie owłada nim tak, że się ponad poznanie w naszym refleksyjnym uświadomieniu wysuwa, jednakże te uczucia w poznaniu mają swe źródło i odeń zależą, bo *ignoti nulla cupido*, nikt nie pożąda niczego, czego nie zna. Nawet ten pierwszy samorzutny pęd duszy do Boga uzależniony jest od tkwiącego w podświadomości poznania, »zetknięcia się« z Bogiem. Wszak sama zależność od Niego nie stanowi duchowego oddzielnego przeżycia, ale jest stałym skierowaniem natury naszej, nią samą i jako taka nie może być bezpośrednio doznana. Uczucie musi być wywołane jakąś pobudką z zewnątrz lub pobudką psychicznego faktu wewnętrznego, jakim jest poznanie.[10])

Stąd wszelka religia uczucia w duchu Schleiermacherowskim, czy modernistycznym pojęta, z której dopiero rozwijają się pojęcia o Bogu, obojętne dla właściwej istoty religii, jest psychologiczną niedorzecznością, ścielącą jedynie szerokie szlaki indiferentyzmowi religijnemu. Poznanie Boga i ono przede wszystkim stanowi pierwsze zetknięcie się z Nim duszy ludzkiej. W nim spoczywa pierwszy zawiązek religijnego życia, podstawa i trzon, na którym ono się wspiera. Dla tego Chrystus w swojej pożegnalnej modlitwie mówi: »A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego«.[11])

Poznanie Boga wysuwa się zarazem jako pierwszy zasadniczy składnik religijnej duszy. Religia jest właśnie związkiem rozumnego stworzenia z Bogiem i nikt nie może nazywać się religijnym — bez uznania nad sobą Boga, jako źródła własnego bytu i swojego ostatecznego celu.

Jeżeli ateizm usuwa samo pojęcie Boga, marksizm ogranicza wszystko do doczesności z zaprzeczeniem istnienia Boga i przez usta swego twórcy zapewnia, że »jednym z ważniejszych zadań socjalizmu jest zniszczenie wszelkiej religii« a przez usta Liebknechta: że »w państwie socjalistycznym nie ma miejsca na Boga« i że »obowiązkiem socjalistów jest praca nad wytępieniem wiary w Boga«, to wyrosły z nich dzisiejszy bolszewizm jest ze sobą w zgodzie, kiedy tępi wszelką religię. Jed-

---

[10]) Cathrein S. J.: *Moralphilosophie*, II. 24.
[11]) Jan 17, 3.

nakże jeżeli ktoś, torem Berdiajewa,[12]) jak to czyni ks. Algermissen, nie wspominając zresztą o źródle, z którego czerpie, pisze o »religijnym charakterze bolszewizmu«, o »religijnych podstawach bolszewizmu« i mówi, że on jest »religią bez Boga« itd. to jest to przeniesieniem pojęcia na zupełnie obce mu pole, jakimś oksymoron krasomowczym, który jedynie zamęt może wprowadzić. Kto Boga nie uznaje, nie można go uznać ze religijnego, bo brak jest tego, z kim by był duchem związany. Idea, choćby jej towarzyszyły zewnętrzne obrzędy, wymyślone jako namiastka obrzędów religijnych i cel, wyzwalający ludzkość, nie może być tym, z czym jest związany, istniejący w sferze rzeczywistości, człowiek. On tej idei może służyć, może nią być do fanatyzmu opętany, ale nie da się związać rzeczywistości z bytem, istniejącym jedynie w porządku logicznym, z ideą. Religia jest związkiem realnym.

Podobnie powiedzieć musimy, że we właściwym znaczeniu nie można też uważać panteisty, czy monisty za człowieka religijnego. Bóg poznany musi być poznany jako osobowy, świadomy, kierujący uzależnionym od siebie człowiekiem i antropomorfistycznie wyrażając się, czujący. Wszak związek duchowy istnieć może tylko tam, gdzie jest zrozumienie i wzajemne odczucie. Przed przemożną siłą wszechświata można się ugiąć, idea może wytworzyć psychozę poświęcenia się na jej służbę, ale związku duchowego nie wytworzy z niczym, co jest tylko tworem myśli, abstrakcją, jak jest monistyczny absolut. Wszelki panteizm i wszelki monizm w różnych odcieniach zostawia tylko pole rezygnacji lub skargi i buntu, nigdy oddania się i czci.

Pogłębienie więc życia religijnego wymaga od nas ustawicznego pogłębienia znajomości[13]) Boga i jego woli świętej. A nie chodzi tu o samą martwą wiedzę. Ale o przeszczepianie jej zarazem w nasze życie codzienne, w całym kole stosunków, w jakich się człowiek obraca. Człowiek cały winien być religijny i każda prawda Boża powinna być w nas zarzewiem religijnego czynu. Mamy, poznając Boga, przeżywać Go niejako

---

[12]) Berdiajew: *Wahrheit u. Lüge d. Kommunismus.* Luzern 1934.

[13]) O potrzebie głębszego studium wiary i konieczności harmonizowania jej ze zdobyczami nowoczesnej kultury porównaj w *Moderatorze*, rok 1935, ks. Rejowicz T. J.: »Potrzeba głębszego studium wiary.«

w sobie przez rozważanie prawd Bożych, czy to w rozmyślaniu, czy kontemplacji, czy na drogach zwykłych, czy mistycznego jednoczenia się z Bogiem.

Na tak ujętym podłożu poznania Boga wyrasta samorzutnie całe bogactwo religijnego życia w nastawieniu człowieka do Stwórcy, mianowicie oddanie Mu się całkowite i podporządkowanie się bez zastrzeżeń Jego woli. Innymi słowy rozwija się, uwielbienie, jakiego odnieść, bez bałwochwalstwa, nie można do żadnego stworzenia, noszącego w sobie pierwiastek nicości.

Profesor Rozwadowski wraz ze wszystkimi monistami, stając wobec tkwiącej w nas potrzeby zadowolenia i szczęśliwości i wobec faktu jaskrawego, rozpaczliwego i bezradnego niezadowolenia, jakie w nas wszystkich nurtują« (str. 93), widzi ukojenie jedynie w zrozumieniu, że »każdy z nas jest cząsteczką jakiegoś większego układu a zarazem składnikiem i tworem wszechistnienia, drobiną, prawie zupełnie zależną, określoną, kształtowaną i ...zdeterminowaną, ale mimo to koniecznie biorącą udział w Wszechistnieniu, zatem drobinowo niezależną, autonomiczną i twórczą »wielką wielkością wszechbytu w drobinowej mierze. »Dochodząc do tego — pisze —dochodzimy do zgody i spokoju« (str. 88) i dziwi się, że ta prawda kojąca tak słabo przenika duszę człowieka i »kiedy życie wali od tysięcy i dziesiątek tysięcy lat w pancerz ludzkiej jednostki i tłucze ją młotem bólu i cierpienia«, ona się zrzyma i zamiast paść kornie przed siłą wrzechżycia i być z niej dumną, co najwyżej powiada sobie: »używam przyjemności życia, ile mogę, a zresztą niech piorun trzaśnie to życie, o którem nie prosił« (str. 93). A jednak, zastąpiwszy Boga ubóstwionym wszechświatem, musi się zejść na tę bezdrożną drogę. Nienawiść i bunt, głucha rezygnacja, albo obojętność na przyszłość i chęć używania, oto wszystko, co pozostaje jak kapitał monizmu. Pragnienie szczęścia osobistego może jedynie wypełnić Bóg osobowy, Bóg nie tylko wszechmocnej potęgi, ale i miłości.

Miłość Boga stanowi też, obok poznania, drugi składnik religijnej duszy. Absolutu ukochać nie można. »Górna samotność — jak śpiewa Staff — przeraża okrutnym opuszczeniem, jak groza cmentarza. Miłości trzeba«. Serce ludzkie na nią jest jak harfa nastrojone. Maluje to wspomiany pisarz w »Żebraku«, który

otrzymał w jałmużnie skibkę chleba, obdarzono go kielichem wina, nalanego szczodrą dłonią z dzbania, przekazano mu miękkie odzienie, wyniesiono misę, która jest w złocie rzezana, darowano dom, gdzie spoczywa moc dostatków wszelkich nieprzebrana. Ale go nic zadowolnić nie mogło. Na ustach miał prośbę jedyną i wołał: »Pragnę Pana! Pragnę Pana«! Dopiero, gdy Pan wyszedł sam, zniecierpliwiony i rzekł: »Masz mnie duszo natrętnie oddana«, zamknął i żebrak szczęsnymi ramiony, niby w domu swoim, swojego Pana.

Bez miłości Boga nie ma właściwie religijnego życia i nie ma religijnego człowieka. Ona dopiero tworzy w nas treść życia Bożego i szczyt naszej z Bogiem łączności, jest »rozlanym życia dźwiękiem« — jaki mówi poeta. Poznanie Boga bez miłości może wieść do ukorzenia się przed Nim, uznania jego majestetu wszechwładzy, do fatalistycznego uwielbienia Jego potęgi: »O! Allach, Akbar! Allach jesteś wielki«! Ale zespolenie z Nim daje dopiero wykwitła z głębokiego poznania miłość, która nas z Bogiem łączy jako z dobrem a nie samą prawdą i mocą. Bóg jest prawdą i ten sam Bóg jest zarazem miłością i jak w życiu wewnętrznym Bożym nie można oddzielić Prawdy od Miłości, bo Syn — Logos, jako Prawda zrodzony przez Ojca i Duch św. jako Miłość, pochodzący od Ojca i Syna, różnią się tylko osobową relacją, ale są jednym Bogiem w trzech osobach, tak w naszym do Boga stosunku nie da się odłączyć znajomości Boga i płynących z niej obowiązków od Jego ukochania. Dla tego Chrystus Pan, zapytany przez faryzejskiego Doktora: »Które jest wielkie przykazanie w zakonie«, wysunął na czoło miłość. »Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie«.[14])

Pamiętać tylko trzeba, że miłość Boga, o której się mówi w religijnym życiu nie zamyka się w uczuciowych dyspozycjach, jakie tak przemożną, a w każdym razie początkującą rolę, odgrywają we wszelkiej miłości ziemskiej. Ta rodzi się w niższej, duchowo-zmysłowej naturze człowieka i w niej ma swoje siedlisko. Jest uczuciem. Boga zmysłami ani pojąć ani odczuć nie można. Jest On duchem i dla tego miłość Boża tkwi swoim po-

---

14) Mat. 22, 37, 38.

czątkiem i siłą w czysto duchowej stronie naszej istoty. Jest nie czym innym, jak tylko wolą naszą, która pod wpływem poznania Boga w Jego majestacie i naszej zależności, jest sama skierowana ku Bogu jako najwyższemu dobru naszemu i życie nasze kieruje ku ochotnemu, nawet pełnemu zapału pełnieniu Jego woli, choćby ona nie dogadzała naszej naturze i naszym interesom ziemskim. Wola wpływa dopiero na uczucie i w nim rozpala Bożą miłość gotową do poświęceń i trudu. Ale samo uczucie nie jest miłością Bożą. Na nie ograniczona miłość, byłaby tylko jedną z licznych religijnych złud, jakie ludzie często biorą za najwyższy objaw swej pobożności. Miłość uczuciowa jest tylko wynikiem pobudzenia nerwów, które może mieć swe źródło tak dobrze w oddziaływaniu woli, jak w pobudkach zewnętrznych. Jej zadaniem jest ułatwić duszy zespół z Bogiem i odczuwanie Jego ku nam miłości, jaka »rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany«.[15]) Dla tego kończąc swe posłanictwo na ziemi Chrystus stawia jako probierz miłości poddanie woli Bożym nakazom. »Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje« i dalej nieco dodaje: »Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy«.[16])

Dopiero w nastawieniu woli na posłuch głosowi Bożemu, w doli czy niedoli, miłość nie tylko znajduje swą właściwą formę, ale zarazem ukojenie i spokój, w którym dusza osiąga uczucie jakby spoczynku i niebiańskiego szczęścia.

Prof. Rozwadowski w rezygnacji filozoficznej rzuca pytanie: »Czegóż rozpaczać i po co stawiać niemądre, naiwne, dziecinne pytania:« dla czego cała kreatura tak cierpi? dla czego w szczególności człowiek cierpi tak strasznie? albo jeszcze: dla czego Bóg do tego dopuszcza? i uważa te pytania za wynikające jedynie ze słabego przemyślenia roli momentalnej człowieka w rozwoju absolutu. Marna to pociecha i nie uleczy smaganej ciągle duszy. Głos ogółu, ze ziemi idący wiekami jako skarga straszna, powtarzać będzie za Krasińskim: »Darmo się duch miota, kiedy ból go rani. Na burze żywota nie ma tu przystani« i stwierdzać będzie augustynowe: niespokojne serce moje Pa-

---

[15]) Rzym. 5, 5.
[16]) Jan XIV 21, 23.

nie aż spocznie w Tobie. Tak beznadziejnie »czemu«, jakie musi sobie stawiać człowiek, w którego świadome życie nie wplata się Bóg osobowy, znajdzie jedynie pełne zaspokojenie w miłości Bożej, która jest właśnie ostatecznym uzgodnieniem woli naszej z zamiarami Bożymi i przylgnięciem do Boga, który jest dobry i Sam wie, jaka nas droga w życiu zbliży do szczęścia. Miłość to św. Teresy, która w Glozie pisała: »Na wieki z Tobą — przy Tobie — u Ciebie w twarz Ci patrzałam — ale nie oczyma — bo na to wzroku ócz śmiertelnych nie ma. Głos Twój słyszałam — lecz nie ziemskim słuchem — wszystkom widziała i słyszała duchem. A jednak, Panie, Tyś jaśniał przede mną, jakby słońc słońce... I byłam z Tobą — oglądałam Ciebie — jakim bywasz wśród aniołów ludu, tam, gdzie nad światem królujesz z świętymi, takim Cię takim tu miałam na ziemi!« i pod wpływem tego zachwytu miłości nie tylko gotowa była przyjąć cierpienie, ale wołała o męki, jak o niebieskie dary!«

Niewątpliwie są to wysokie szczyty religijnych wzlotów. Aby się wznieść na nie, trzeba orlich skrzydeł i długich lat pracy nad sobą. Ale jak pogłębienie życia religijnego wymaga od nas wzrostu w znajomości Boga, tak niemniej, jeśli, chcemy zasłużyć na miano prawdziwie religijnych musimy się zdobyć i na pogłębianie w sobie miłości Bożej przez zaprawianie woli do powolnego posłuchu natchnieniom Bożym, jakimi nas Pan ku sobie pociąga i do opanowania przeciwnych uczuć, budzących się w sercu przeciw woli Bożej.

Religijne życie obejmuje oczywiście szerokie pola — wszystkie na jakich się życie człowieka rozwija. Na wszystkich towarzyszy nam Bóg i na każdym człowiek jest z Nim związany a więc musi religijnie działać. Ale jak poznanie Boga jest podstawą religijnego życia, tak miłość Boża stanowi jego tchnienie i kładzie koronę na nasz stosunek do Boga. Bóg jest duchem i człowiek duchem z Nim się splata — rozumem i wolą, już w swej ziemskiej pielgrzymce, osiąga Prawdę i Dobro a w nich swoje szczęście, swój żywot.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Prawdziwa wielkość.

Trzy szkice nauk sodalicyjnych do Akademików w Innsbrucku.
ks. prof. Michała Gatterera S. J.
(tłum. z niemieckiego ks. W. R. T. J.)

I. NAUKA.

Na czym polega właściwa wielkość.

WSTĘP. W sercu ludzkim odzywa się silnie dwojakie gorące pragnienie, jakby dwojaki w naturze złożony potężny popęd. Przede wszystkim chcemy wszyscy być czymś i coś znaczyć, a potem tęsknimy za życiem pięknym, pełnym rozkoszy, za szczęściem. Podwójna ta dążność, wyryta w piersi człowieka przez Stwórcę ma olbrzymie znaczenie i chodzi o to, aby wolna wola, ta władczyni wewnętrznego życia naszego, odpowiednio pokierowała onym z głębi jaźni wydobywającym się głosem. Od tego zależy, czy osiągniemy sen nasz złoty ideału i zdobędziemy kiedyś wielkość i szczęście, czy też, zmyliwszy drogę, w pogoni za szczęściem i wielkością, popadniemy w nieszczęście i zatoniemy w miernocie.

Na czym więc polega istotna wielkość i prawdziwe szczęście i jaka wiedzie ku nim droga? Wskazuje nam oboje czuła i kochająca nasza niebiańska matka i pani, opiekunka i królowa Sodalicji. Pragnąłbym drodzy sodalisi, ukazując wzór N. Maryi Panny oświetlić to zagadnienie życia a nie tylko oświetlić, ale zapalić Was, byście je należycie w waszym osobistym życiu rozwiązali. Dziś zastanowimy się nad tym, na czym polega prawdziwa wielkość. *Nos cum prole pia — benedicat Virgo Maria.*

ROZWINIĘCIE. Na czym więc zasadza się prawdziwa wielkość i wartość człowieka?

1. A najpierw na czym nie polega. Jeżeli zapytałbym młodego człowieka, który dopiero wstąpił do wyższej szkoły, do Alma Mater, z nabitą głową planami i ideałami, w czym chce się odznaczyć i na jakim polu zdobyć wielkość, cóż by mi odpowiedział? Na polu nauki... złożę doktorat i po tym dążyć będę, by wybić się na stanowisko zaszczytne, wpływowe... Inny mniej idealnie usposobiony będzie szukać swej wielkości, celu i chluby w pięknej powierzchowności... w wykwintnym obejściu, w poklasku u współtowarzyszy i wzięciu u kobiet .. Czy na tym polega prawdziwa wielkość?...

2. Co o niej stanowi?

a) Spojrzyjcie na patronkę Sodalicji naszej, na ten najcudniejszy kwiat świata, jaki pojawił się na nim, na Najświętszą Pannę! Czy znajdzie się — nie mówię już większa niewiasta, ale stworzenie, przewyższające Maryę? »Oto wyniesiona jest ponad chóry anielskie« śpiewa o niej Kościół w pacierzach kapłańskich. Przewyższa pięknością anioły, mądrością największe duchy wszystkich stuleci, doktorów Kościoła... Ona jest wszystkich królową.

I zważmy, że Maria tę wielkość osiągnęła nie w niebie dopiero, ale już stała ponad wszelkim stworzeniem jako uboga dziewica... jako małżonka rzemieślnika Józefa w Nazarecie... Wielkość w oczach Bożych nie mierzy się miarą ziemskich wielkości.

b) I co sprawiło takie wyniesienie prostej, nazaretańskiej dzieweczki, dziecięcia łaski zaiste? Czy może uroda? Ale niejedna, z jej rówieśniczek mogła ją zewnętrzną postacią przerastać... Czy może wykształcenie? Ależ niejedna dama w kulturalnym Rzymie stała od niej wyżej wyszkoleniem umysłu i wiadomościami... Czy może szlacheckie, królewskie pochodzenie w odległych pokoleniach... jej sława... majątek? Ale... Gdzież szukać więc źródła jej wielkości? Kościół nam odsłania tajemnicę mówiąc: »Tu sola sine exemplo placuisti Domino«. Nikt się tak nie spodobał Bogu, jak Maria, a to samo powtarza archanioł Gabriel: »Znalazłaś łaskę u Boga« (Łuk. 1. 30). Sama zresztą Najśw. Dziewica stwierdza: »Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej« (Łuk. 1. 48). A zatem ponieważ

nie było stworzenia droższego sercu Bożemu — milszego i piękniejszego w oczach Bożych, ponieważ Maria była wielką przed Panem, dla tego jest w istocie a nie tylko z pozoru, jak inne wielkości, tak wielką, tak bezmiernie wielką.

c) Widzicie tedy, drodzy sodalisi, w czym leży źródło prawdziwej wielkości. W wielkości w oczach Bożych. Pokorny św. Franciszek z Assyżu mówi: »Ile ktoś w oczach Bożych znaczy, tyle jest wart i nic więcej« (Por. *Naśladowanie Chrystusa* III. 50). Czym jest się w oczach Bożych, tym jest się w rzeczywistości i ani odrobinę więcej. Kto przed Bogiem jest lichym szeregowcem, ten w rzeczywistości nic nie jest wart, choćby piastował wysokie godności na ziemi. A kto wobec Boga stoi wysoko, ten jest naprawdę wielki, choćby był wzgardzonym żebrakiem.

WNIOSEK. Powinniście więc wytknąć sobie jako cel życia i Waszych usiłowań, by, za przykładem Waszej Matki i Królowej wzróść wysoko u Boga! Zdobyć się na czyny, ważne w oczach N. Maryi i Jej Syna. Przed laty umarł w Salzburgu pewien profesor, wielki alpinista, który zdobył przeszło 1500 szczytów. Wśród niesłychanych trudów wspiął się na wystający na 6000 metrów Kilimandżaro. Temperatura wahała się między 40^0 gorąca we dnie a 20^0 zimna w nocy. Całą szyję okrywały mu rany. Ale to wszystko zdało się niczym, tak go zapał zdobywcy rozpierał. Kiedy mu zaś zwracano uwagę na niebezpieczeństwo przedsięwzięcia odparł: »Wcześniej, czy później umrzeć, to obojętna, chodzi o to, by czegoś w życiu dokonać«. Istotnie o to chodzi: jednak te czyny nie mogą zaginąć — ale trwać. Chodzi przede wszystkim o dzieła trwałe nie w oczach ludzkich, lecz Bożych. O takie winniście się ubiegać. Wspinajcie się więc w zwyż, na wyżyny cnoty a nie schodźcie w rozpadliny grzechu.

II. NAUKA.

Droga ku prawdziwej wielkości.

WSTĘP. »Albowiem nie który sam siebie zaleca, ten jest doświadczony, ale, którego Bóg zaleca« (II Kor. X. 18). Słowa św. Pawła powtarza Kościół w uroczystościach niektórych świętych dziewic. Ale przede wszystkim odnoszą się do Panny nad pannami. Maria była wielką, bo w oczach Bożych była w tak wielkiej cenie. Marya cześć odebrała, jak nigdy żadne stworzenie, bo sama szukała czci Bożej. Prawdziwa zatem wielkość i prawdziwa cześć zależna jest od tego, jak Bóg je ocenia i jak On na nie patrzy.

I teraz pytam: co stanowi o naszej wartości przed Bogiem i o naszej wielkości w oczach Bożych? A skoro mamy się kształcić w szkole mariańskiej zapytam się przez co Marya tak wzrosła w oczach Bożych?

ROZWINIĘCIE. Odpowiedzmy sobie na pytanie, co jest źródłem wielkości Maryi?

a) Czy jej dziewictwo... pokora... wiara to sprawiły? Bezwątpienia i te cnoty przyczyniły się do jej wyniesienia. Jednakże są to tylko częściowe przyczyny. A w czym leży przyczyna główna, najważnejsza, stanowiąca właściwą podstawę wielkości Jej przed Panem?

b) Mówi nam o tym sam Zbawiciel. Mateusz św. opowiada, jak, gdy Chrystus przemawiał do rzesz, »oto matka jego przyszła, i stała przed domem nań czekając«. A kiedy doniesiono o tym Jezusowi, On zapytał się: »która jest matka moja i którzy są bracia moi«? i nie czekając na odpowiedź, wskazał na uczniów jako na matkę i braci i rzekł: »Albowiem, ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest« (Mat. 12, 46—50). Tymi słowy daje poznać Pan najwyraźniej kto w Jego oczach stoi wysoko i kto jest drogi Jego sercu. Jakgdyby mówił: serce moje nie jest jak serce ludzi zwyczajnych, którzy się kierują popędem ślepym natury i dla tego lgną do tych, z którymi ich łączą węzły krwi. Kto pragnie być mnie drogim jak dziecko drogim jest matce a siostra bratu, ten powinien odznaczać się w wypełnianiu doskonałym woli mojego Ojca. Całe zdarzenie odsłania nam właśnie, że On matkę swą tak bardzo kocha, bo Ona prze-

de wszystkim szukała woli Bożej i dla niej gotowa była wszystko poświęcić.

I znowu inne zdarzenie, zapisane u św. Łukasza (11, 27, 28). Niewiasta pewna z tłumu, do którego przemawiał, uniesiona Jego słowami zawołała: »Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał«. A On rzekł: »I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go«. Innymi słowy jakby powiedział: słusznie uwielbiasz mą matkę jako błogosławioną, atoli jej wielkość i wartość i chwała nie stąd płynie, że ona mnie zrodziła, ale stąd, że wolę świętą Bożą najdoskonalej spełniała i dla tego, że jest najwierniejszą służebnicą Bożą, tak wyrasta ponad wszelkie stworzenie. (Porównaj homilię św. Augustyna w wigilię Wniebowzięcia N. M. P.) Rozmiłowanie się w Bożej woli Maryi było tak wielkie, że kiedy 12-letnie Boże Dziecię zgubiła w Jerozolimskiej świątyni, wystarczyło dla jej uspokojenia jedno tylko zapewnienie o Bożej woli. »Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był« (Łuk. 2, 2, 49).

ZASTOSOWANIE. A teraz przejdźmy do siebie. Jak my możemy wzrastać w oczach Bożych?

Poznaliśmy, że drogą do zdobycia wielkości jest gorliwe pełnienie świętej woli Bożej i tym samym sumienne spełnianie ciążących na nas obowiązków. Dla tego prawdziwie wielkimi są tylko słudzy Boży. Dla tego nie mamy lepszej nazwy nad miano sługi Bożego dla ludzi największych, jakich ludzkość wydała, dla tych, którzy świecić będą na wyżynach, kiedy pomniki wielkich wodzów i uczonych w proch się rozsypią — dla świętych. Na odwrót drogą do miernoty i hańby jest przekroczenie, lekceważenie i pomijanie woli Bożej — grzech.

W tym leży tajemnica świętych. Nie cofnęli się przed żadną ofiarą dla spełnienia woli Bożej. (Przykłady...) Chcecie drodzy sodalisi i Wy czymś być, coś znaczyć, to strzeżcie się grzechu i pełnijcie wiernie wasze obowiązki jako wolę Bożą...

A pobudki do tego? Czyż już nie wystarczy sama wola zdobycia czci i wielkości? Wszak na tej drodze zbliżycie się do Serca Pana i Zbawcy Waszego i będziecie mu drodzy. A On jest wszakże wszystkim dla nas. A przykład i wezwanie pani, która powinna Wam być najdroższa, Najświętszej Dziewicy czy nie będzie dla nas tym drugim wezwaniem? W święto Niepo-

kalanego Poczęcia Kościół kładzie w usta Najśw. Matki naszej, jakby jej słowa do nas zwrócone: »Synowie słuchajcie mnie. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich! Słuchajcie napomnienia i bądźcie mądrymi a nie odrzucajcie go« (Przyp. VIII, 32, 33). Wypełnienie woli Bożej, życie wedle zasad wiary — oto cały wielki człowiek. Drodzy sodalisi! Gdy Was prosi o przysługę ktoś z ludzi, spełniajcie jego życzenie. A nie mielibyście spełnić, gdy Was prosi Najpiękniejsza na niebie i ziemi, nasza Najukochańsza Matka!

UWAGA: *Mowa tu o wielkości Maryi, którą osiągnęła własną pracą zależną od wolnej woli i ta polega rzeczywiście na gorliwej służbie Bożej, jaką Marya spełniała. Macierzyństwo jest racją, czemu Bóg dawał tak liczne i wielkie łaski Maryi, ale nie wskutek tego Marya zdobyła stopień chwały i swą wielkość, że była matką Zbawiciela, ale przez to, że z tymi łaskami współpracowała i wolę Bożą pełniła.*

III. NAUKA.

Podłoże prawdziwej wielkości.

WSTĘP. Rekapitulacja. »Ile ktoś wart jest w oczach Bożych, tym jest i niczym więcej.«

Prawdziwa wielkość jest tylko ta, którą Bóg uznaje, nie ma czci, jak tylko cześć, której w Bogu zażywać będziemy. Jest to wynik, płynący z pierwszej nauki. — A droga ku tej wyżynie? Poznaliśmy ją na wzorze najpiękniejszym, życia Najśw. Maryi, Panny. Przewyższyła wszystkie stworzenia rozumne w królestwie Bożym, bo jej całe życie streszczało się w jednym haśle: »Oto ja służebnica Pańska«. Ono przewijało się jak nić złota przez wszystkie koleje jej życia, było niejako prawem, które jej całą duszą owładnęło. Zastanawialiśmy się nad tym głębiej w ostatniej nauce. We wiernym wypełnieniu woli Bożej i swoich obowiązków, jakiego wzorem Marya, leży prawdziwa wielkość człowieka. Zapytajmy się dzisiaj »czemu«? Czemu wierność obowiązkowi tak wywyższyła Maryę i czemu ona jest drogą wielkości człowieka?

ROZWINIĘCIE. 1. Czemu wierne wypełnienie obowiązków, w których przejawia się wola Bożą, tak wywyższyło Maryę?

a) Wszak zakres tych obowiązków N. Maryi Panny był niesłychanie mały, ledwo dostrzegalny przez ludzi. Nie była Ona ani potężną, władną księżną, ani wielką uczoną, ani bogatą damą. Krąg jej działania zamykał się w najskromniejszych i najciaśniejszych ramach codziennych zajęć. Był to zakres zajęć prostej, skromnej, czystej i pokornej dzieweczki z ludu, a potem było to życie ukryte, mało znaczącej pracy i trosk wiernej oblubienicy rzemieślnika Józefa i bólów i niepokojów matki. Gdzie tu jaką wielkość można upatrywać? Skąd to życie na zewnątrz tak skromne i zwykłe, życie w rzemieślniczej rodzinie miało tak wielkie znaczenie?

b) Rzuca nam na tę zagadkę światło zasada wyrażona w Piśmie św., że ludzie patrzą i oceniają twarz, to co jest na zewnątrz widoczne a Bóg spogląda w serce. *Deus intuetur cor.* Bóg nie sądzi z zewnętrznych pozorów, lecz wedle serca naszego. A serce Matki Bożej było jak kosztowny diament, ukryty pod powłoką zewnętrznej codzienności. I ono tak wzrok Boży zachwycało swym czarem.

c) A co temu sercu Maryi dawało tę wartość? Co stanowiło tchnienie jej duszy i życie? Mówi nam o tym pieśń Maryi, jedyna, która nam się po tej łaskami Bożymi ubogaconej poetce zachowała. Poeta w pieśń kładzie swą całą duszę, życie. I oto słuchajmy, co śpiewa Marya. »Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Zbawicielu moim«. Więc czymże tchnie ten pean, jeśli nie najwyższym uwielbieniem Boga, upojeniem wesela w Bogu, oddaniem się Bogu bezkresnym, najdoskonalszą miłością Boga!

Tutaj mamy podstawę, czemu pełnienie tych prostych obowiązków życia tak było pełne wartości u Boga. Tak w tym całkowitym oddaniu się Bogu w miłości. U Maryi wszystko płynęło ze serca gorejącego Bożą miłością, całe Jej życie było tylko urzeczywistnieniem nieustannym miłości, świadectwem najczystszego i najgłębszego rozmiłowania się w Bogu. Marya jest najwyższą wśród stworzeń, bo była nie tylko najwierniejszą, ale i najbardziej oddaną i najwięcej kochającą służebnicą. Święta Dziewico, nasza Patronko i najmilejsza Matko, daj nam przejąć się tą prawdą i nią do życia dla Boga zapalić! Ta prawda jest nie tylko dla niej, ale jest też prawdą życia naszego, życia wszystkich ludzi i Waszego drodzy sodalisi.

2. A teraz wniknijmy dla czego w ogóle takie wierne spełnianie obowiązków ma w oczach Bożych tak wielkie znaczenie?

a) Miłość Boża to sprawia. Pragniemy dowodów. Spytajmy o nie biegłych. Św. Jan Chryzostom mówi: »Prawdziwie wielkim jest kto ma wielką miłość«. Św. Bernard powiada: »Wielkość każdej duszy mierzy się miarą miłości, jaką ma, tak, że dusza o płomiennej wielkiej miłości jest wielką, a o małej, zaczątkowej miłości, małą. (Mowa 27 z Kantyków).

b) Jeżeli zaś zechcemy wniknąć w rację wewnętrzną czemu tak się dzieje, czemu miłość sprawia, że człowiek jest wielkim lub małym, wiele wartościowym lub bezwartościowym, to odpowiemy, że miłość przetwarza człowieka i ryje w jego duszy głęboko przymioty umiłowanej istoty, kładzie na duszy niejako piętno ukochanych. Da się to zauważyć w każdej miłości, zarówno szlachetnej, jak niskiej. Przyjaciel zły, ale naprawdę kochany, przenika swą złością drugiego, a ukochana, dzielna uczciwa dziewczyna już też niejednego młodzieńca na dobrą drogę zwróciła. Podobnie ma się i z umiłowaniem Boga. »A kto

się złącza z Panem, jednym duchem jest«, pisze św. Paweł (I Kor. 6, 17), ma udział w Jego przymiotach, w Jego doskonałości, w Jego pięknie, w Jego wielkości. »Żyje już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus« woła z emfazą św. Apostoł (Galat. II, 20) i dla tego słusznie tę myśl rozwija Augustyn: »Takim jest każdy, jaką jest jego miłość. Miłujesz ziemię, jesteś ziemią. Miłujesz Boga... Co mówię? Czy Bogiem będziesz? Nie śmiem sam tego wyrzec. Posłuchajcie Pisma: »Jam rzekł, bogami jesteście.« Jaka miłość, taki człowiek. Miłujesz pospolitość — pospolitakiem jesteś. Miłujesz Boga — przebóstwiasz się, doskonałością Go naśladując. »Bądźcie doskonali jako Ojciec niebieski, doskonały jest«.

ZASTOSOWANIE I ZAKOŃCZENIE. Sławny apologeta ks. Hettinger spotkał w Tyrolu idącą na Mszę św. alpejską pasterkę. Właśnie z gospody wyjeżdżali jacyś turyści bogatym zaprzęgiem. O Mszy św. nie pomyśleli. Rzucił więc kapłan pytanie góralce, czy nie chciałaby także, by jej życie tak dobrze się składało jak tamtym? »Nie!« brzmiała krótka, ucinkowa odpowiedź. »A czemu, nie!« A bo, widzi ksiądz, oni wałęsają się po kraju, aby lodowce oglądać, ale ich serca są też zlodowaciałe«. Prawdę powiedziała.

Moi Sodalisi! Miłość Bożą rozpalcie w sercach! Wierność obowiązkom nie z musu lub innych pobudek, lecz z Bożej miłości niech Wam będzie dewizą. Tego żąda... Bóg. Nakaz Bożej miłości nie jest wyłącznie dany dla kapłanów i zakonnych dusz, ale wiąże wszystkich ludzi. Dał go już Bóg przez Mojżesza: »Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich... Napiszesz te słowa na podwoju i na drzwiach domu twojego«. Wierność obowiązkom z miłości ku Bogu jest duchem Sodalicji, bo to duch maryjny!

I nie sądźcie, że to tak trudno. Przede wszystkim potrzeba do tego stanu przyjaźni z Bogiem, stanu łaski poświęcającej. Kto się znajduje w stanie grzechu u tego oczywiście nie może być mowy o spełnieniu obowiązków z miłości, bo żyje w stanie gniewu Bożego. Jeżeli jednak łączy Was przyjaźń z Bogiem, to, moi sodalisi! Duch św. rozlewa coraz szerzej miłość w sercach Waszych. O to już troszczy się Najśw Dziewica, Matka pięknej miłości. A dalej pamiętać trzeba, że Bóg nie żąda uczu-

cia, ale byście pracowali dla Niego, Waszego Pana i Boga, który Wam dał wszystko i zasługuje najbardziej na miłość Waszą. W niej będziecie szczęśliwi. Bóg chce, byście tylko Wasze obowiązki spełniali dla Niego, by Jemu wdzięczność okazać. Na tym polega prawdziwa miłość Boża i tędy droga do prawdziwej wielkości.

MODLITWA ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Panie, co czuwasz nad światem, który jest pięknością piękności, wyrwij nas z cieniów, jakie spadły na nas. Daj nam siłę szczęścia, daj nam szczęście siły. Pozwól, abyśmy się całkiem stali na podobieństwo Twoje i byli dziećmi Twymi w prawdzie, silni potęgą ducha, który nieskończenie tworzy, bo wiekuiście kocha. Amen.

Z TEORII I PRAKTYKI SODALICYJNEJ

Sekcje towarzyskie i sportowe w Sodalicjach.

Życie wprowadziło w Sodalicje formy, dawniej nieznane a jednak mające obecnie wielkie znaczenie w utrzymaniu i rozwoju związkowego ducha. Należą tu sekcje, organizujące towarzyskie życie w Sodalicjach: zebrania, wycieczki rozrywkowe, czy wypoczynkowe, skromne, niejako rodzinne, przyjęcia z okazji czy to »opłatka«, czy »święconego«, czy obchodów kościelnych lub sodalicyjnych, w młodszych zaś Sodalicjach nawet sekcje zabaw i sportów. Nie są one właściwością naszych polskich Sodalicji, wyrosłą na naszym polskim gruncie, ale jawią się i w innych krajach przynajmniej centralnej Europy i Ameryki i tak weszły w sodalicyjne życie, że nieraz zdają się być koniecznością a zwyczajnie, bez nich, zamarłaby bujna działalność i wzajemna spójnia po Sodalicjach.

Przed niewielu jeszcze laty budziły te objawy, wnikające w zbiorowe sodalicyjne życie, pewne zastrzeżenia.

Wskazywano na cel nadprzyrodzony Sodalicji i czysto religijny, nie mający nic wspólnego z zabawami i rozrywkami, tym bardziej ze sportami i gimnastycznymi ćwiczeniami. Przecie one ani bezpośrednio nie są skierowane ku uświęceniu człowieka, ani nie rozwijają apostolstwa. Zostawmy je raczej — mówiono — innym stowarzyszeniom świeckim. W nich niech członkowie Sodalicji znajdują upust dla swych zamiłowań, zresztą godziwych, ale świeckich, a sami nastawmy siły, by urzeczywistnić nam właściwe cele. *Ne misceantur sacra prophanis.* Uważano, że krótka pogadanka przed i po zebraniu, o ile się zawiąże między zebranymi wystarczy do nawiązania serdeczniejszej nici między członkami.

Tymczasem inne poważne racje wysunęło życie za wprowadzeniem programowym do Sodalicji przejawów towarzysko-rozrywkowych. Nie da się zaprzeczyć, że w nich tkwi duży element wychowawczy i to nie tylko młodzieży, do której się zazwyczaj zacieśnia wychowanie. My starzy, jak ciągle się uczymy, tak ustawicznie wychowujemy się, bo wychowanie, to zaprawianie się do coraz większej doskonałości a wychowanie społeczne, towarzyskie osiąga się tylko w obcowaniu swobodnym z drugimi. Życie towarzyskie ma też swoje cnoty, które nawet św. Tomasz nazywa eutrapelią, czyli po naszemu dobrym wychowaniem. Dla czegóż by więc Sodalicja miała te cnoty usuwać ze swego zakresu urabiania członków na doskonałych chrześcijan, w Chrystusowym duchu? Kana Galilejska i bywanie Chrystusa w domach tak, że faryzeusze gorszyli się, że z grzesznikami obcuje mówią, że i życie towarzyskie wchodzi w zakres naszej służby Bogu i może się stać źródłem naszych zasług.

Nie stoją więc te cnoty gdzieś na uboczu sodalicyjnego życia, nie ubocznie tylko wchodzą w orbitę sodalicyjnych zadań, ale do nich należą jako część integralna.

Ponadto nikt nie zaprzeczy, że właśnie nic tak nie zbliża sodalisów i sodaliski, jak zebrania towarzyskie. Na nich się poznają, zżywają ze sobą, dzielą się swymi radościami i troskami tak, że nawiązuje się w Sodalicji jakiś rodzinny, serdeczny stosunek.

Jeżeli chodzi o apostolstwo, o niejedną wspólną akcję, to każdy, kto dłużej w Sodalicjach pracował, wie, że właśnie one początek a potem swą prężność zawdzięczają tzw. »herbatkom« sodalicyjnym, wspólnym wycieczkom a obok apostolstwa na zewnątrz, w zebraniach takich tkwi niespożyta siła apostolstwa cnoty, przykładem.

Do tych dwu racji przyłączyła się w Sodalicjach młodzieży obawa, by jeśli Sodalicja nie da godziwej rozrywki w swym łonie, to młodzież szukać będzie rozrywek po stowarzyszeniach obcych duchem, nie już Sodalicji, ale obcych religii. Dla tego wprowadzono, obok ściśle towarzyskich zebrań, sporty, gry itp.

Stara szkoła nie mogła nie przyznać pewnych racji wywodom młodszych, może nie wiekiem, ale zapatrywaniami moderatorów, zwłaszcza wobec niebezpieczeństwa, płynącego nieraz

w stowarzyszeniach świeckich i dla tego, w myśl dawnych tradycji proponowała tworzenie nie sekcji, ale jakby oddzielnych kół towarzyskich w Sodalicji, a gdy chodzi o sporty tworzenie nawet równoległych stowarzyszeń o celach sportowych, które by stały pod wpływem Sodalicji, ale nią nie były. Sodalicja w tym razie wspomagałaby te dzieła, nie uważałaby jednak ich za dzieła własne, ani nie dawałaby im firmy.

Oczywiście i tak mogłoby być. Wszelako czy organizację taką w Sodalicji nazwiemy sekcją, czy kołem sportowym, lub towarzyskim, nic na tym nie zależy. Byłby to spór o nazwę. A tworzenie osobnych stowarzyszeń też ani potrzebne, ani wskazane Chociaż by w tych stowarzyszeniach »przy Sodalicji« grupowali się sami jej członkowie, to właściwie życiem wspólnym, łącznością wzajemną żyliby nie w Sodalicji ale poza nią. Jeżeliby zaś nowe stowarzyszenia tworzyły osobną jednostkę, przyjmującą w swe grono i innych z poza Sodalicji, to naprawdę ta łączność sodalicyjnego życia jeszcze by się bardziej rozluźniała.

Słusznie więc *Przewodnik Sodalicji Mariańskiej* ks. Rostworowskiego i bodaj on pierwszy, uznaje i sekcje towarzyskie a nawet sportowe (str. 161—163 i 152—155).

Trzeba tylko pamiętać o zastrzeżeniach jakie uczynić należy a mianowicie, żeby towarzyskie zebrania nie były zbyt częste i nie przytłaczały sobą głównej sodalicyjnej pracy, dalej, by w nich panował duch Boży a nie hołdowanie w zabawach i stroju modom, niezgodnym z obyczajem chrześcijańskim, wreszcie, osobliwie w sekcjach sportowych, by się nie wyrodził kult formalny rozrywek fizycznych ze szkodą dla ducha. — Dodawać nie potrzebuję, że moderator w zabawach przez towarzyską sekcję urządzanych, powinien brać czynny udział, przynajmniej od czasu do czasu, bo tak jak członkowie Sodalicji na nich się najlepiej poznają i zżywają tak i między moderatorem a Sodalicją zawiązuje się bliższy, serdeczny stosunek.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Przedmiot konsult sodalicyjnych.

Podajemy pewne wytyczne, zebrane przez jednego z poważnych, długoletnich moderatorów niemieckich. W konsultach często mało się na te punkty zwraca uwagi, zostawiając troskę o nie moderatorowi. Tymczasem stanowią one w pierwszym rzędzie przedmiot narad Zarządu.

1. Ilu członków liczy Sodalicja?
2. Czy wykazuje wzrost w ostatnich latach? (przejść liczby)
3. Jak często odbywają się zebrania?
4. Jaka na nich frekwencja?
   Czy prowadzi się księgę kontrolną?
   Co się przedsięwzięło, by pobudzić opieszałych do pilniejszego udziału w zebraniach?
   Czy i czym nieobecność była usprawiedliwiona?
5. Co jest przedmiotem zebrań i czy budzą zainteresowanie? Jeżeli nie, czemu i jakich środków użyć?
6. Jaki udział w nabożeństwach? w Komuni św. wspólnej?
   Czy rekolekcje zamknięte, specjalnie sodalicyjne się odbywają i z jakim udziałem sodalisów?
7. Czy i dla jakich powodów nastąpiły wydalenia lub zawieszenia w prawach sodalisów?
8. Prace sekcyjne jak postępują, co w nich udoskonalić lub zmienić?
9. Czy w Wydziale nie ujawniają się zaniedbania? czy regularnie odbywają się zebrania Wydziału i czy wszyscy regularnie przychodzą? (należy przejść poszczególne urzędy, czy nie ma zaniedbań w pełnieniu obowiązków, czy nie jest kto przeciążony?
   Czy Wydział odnawia się w członkach, czy zawsze ci sami w nim zasiadają?
10. Jak się przyspasabia kandydatów? Ilu ich jest?
11. Czy *Sodalis Marianus* jest czytany? W ilu egzemplarzach się prenumeruje? Jaki ruch w sodalicyjnej bibliotece? czy są nowe potrzebne książki?
12. Jak się przedstawia w Sodalicji życie wewnętrzne? apostolskie? akcja charytatywna? ilu członków bierze udział w Akcji Katolickiej?
13. Czy wyłoniły się jakieś trudności dla Sodalicji i jak je usunąć?
14. Stan finansowy.
15. Uwagi, zapytania, wnioski.

(Präsides-Korrespondenz I.)

ZE ŚWIATA KSIĄŻEK

S. J e l e ń s k i: *Światła tajemnic.* Rozmowy dogmatyczne. Poznań 1936, str. VII, 292.

Książka dogmatyczna a nie tylko snująca jakieś złudy na tle niezrozumianych prawd wiary, ale naprawdę napisana z ogromną ich znajomością a nawet przeżyciem przez człowieka świeckiego, jest czymś, co się prawie nie pojawia w naszej polskiej literaturze. Jeleński we formie rozmów na wzór platońskich dialogów i słynnych *Wieczorów nad Lemanem* porusza najgłębsze tajemnice wiary: stworzenie, zło, przeznaczenie, łaskę, tajemnicę Wcielenia, Eucharystii, a wreszcie tajemnicę zbawienia, a porusza w całej ich głębi i z umiarem, który świadczy o poważnych, aż do ostatnich czasów prowadzonych studiach współczesnych teologicznych i biblijnych. Wszystkie najnowsze zagadnienia, wszystkie trudności, nie książkowe, teoretyczne, ale szarpiące duszę dzisiejszego inteligentnego człowieka, znajdują w niej wyraz doskonały i odpowiedź podaną odpowiednio do pojęć i sposobu myślenia dzisiejszych ludzi.

Teolog, może nieraz inną wybrać hipotezę, może nieraz zdanie autora odbiegać od utartych powszechnie wśród katolików przekonań, ale jest zawsze wyrazem opinii, mającej w teologii poważnych przedstawicieli. W tym wielkie znaczenie dzieła. Pisane ono jest nie dla umysłów potulnych, które, nie myśląc, gotowe wszystko przyjąć i wierzyć, bo »ksiądz powiedział«, ale dla ludzi, mogących zmagać się z trudnościami tajemnic wiary wobec różnych nauk, które jakoby jej się sprzeciwiały. A co do formy iść może w porównanie tylko z ks. Morawskiego *Wieczorami nad Lemanem.* Czuć, że pisał ją człowiek i o wielkiej kulturze umysłu i zawodowy literat, a przy tym zostający w bezpośrednim, bliskim kontakcie z życiem. W Sodalicjach inteligencji, byłby wstyd, gdyby tej książki brakło.

Ks. Wład. Rejowicz T. J.

I. K a l â n: *Zdobyć świat dla Chrystusa.* Poznań 1937, str. 159.

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej pod redakcją ks. dra Stan. Brossa wydał z okazji Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla tę małą, ale cenną książeczkę. Jest ona nie tylko programem, ale gorącym wzewem do apostolskiej pracy katolików. A kto powinien na głos, z Węgier płynący, odpowiedzieć pierwszy: »oto jestem«, jeżeli nie sodalisi i sodalıski,

Królestwo Chrystusa to nie utopia. Trzeba tylko się zbudzić i słuchać głosu Ojca — oto tytuły pierwszych zaraz rozdziałów. A dalej kreśli au-

tor w krótkich następnych rozdziałach plan zjednoczenia do wielkiej ofensywy katolików całego świata, bo nie możemy dziś iść luzem, ale olbrzymiej spójni bezbożników, musimy przeciwstawić zwartą falangę Chrystusowych żołnierzy. W słusznych uwagach znajdujemy ujęty i problem renesansu katolickiego i niebezpieczeństwa, jakie mu dziś grożą. Wreszcie wytyczne pracy.

Dzieło przystępne w cenie 2 złote, powinno się znaleźć w rękach sodalisów. Będzie ono ozdobą bibliotek podręcznych, a może być z pożytkiem czytane na sodalicyjnych zebraniach.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Plus Raoul T. J.: *Ofensywa Katolicka. Promieniujmy Chrystusem.* Warszawa 1937, Wyd. Księży Jezuitów, str. 187. Cena br. 1,50; opr. 2,40 zł.

Aux Catholiques Militants zwraca się autor z dziełkiem, które ma być wezwaniem do apostolstwa, ale nie opartego na sztuce środków ziemskich, lecz na ukazaniu swoim własnym życiem Chrystusa. Tego nam bardzo potrzeba, osobliwie u nas, gdzie frazes katolicyzmu tak często łączy się z życiem niezgodnym z Chrystusowymi zasadami. Ks. Plus działanie katolickie i jego metody opiera na głównych momentach życia Zbawiciela: zstąpił z nieba, stał się człowiekiem, cierpiał i został pogrzebany. Katolik ma wcielić we własne życie Chystusa i życiem głosić Jego wielką prawdę.

»Zbawienie świata nie jest rzeczą łatwą... ale odrzućmy pesymizm«, pisze autor i tym Bożym optymizmem tchnie jego książka, która oby się znalazła w rękach sodalisów i sodalisek i była im wezwaniem do pracy i ukojeniem w życiu.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Chanoin Coubé: *Sainte Thérèse de l'Enfant Jésus et les crises du temps présent.* Paris 1936. Flammarion, str. 244.

Książka powstała z konferencji, przez dwa lata prowadzonych przez świetnego francuskiego mówcę. Porusza kryzys ekonomiczny, kryzys wiary i moralności, kryzys powagi a wreszcie kryzys pokoju społecznego i międzynarodowego. Widać, że autor trzyma rękę na pulsie współczesnego życia a przytym umie tchnąć w każdy rozdział wiele Bożego ciepła i wiele zrozumienia duszy. Pisze człowiek znający świat do ludzi szukających wyjścia z dzisiejszego załamania się. W Sodalicjach może być zachętą do dyskusyjnych posiedzeń a dla Księży Moderatorów pomocą do referatów i nauk.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.